



HADES

ALEKSANDRA
MOŻEJKO

W jego świecie nie ma miejsca na słabość.
A uczucia są największą słabością

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Projekt okładki: Justyna Sieprawska
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<https://editio.pl/user/opinie/hadese>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0150-6

Copyright © Aleksandra Możejko 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1.

Hades

Na każdym etapie naszego życia marzymy o tym, kim chcemy być, kiedy dorośniemy. Kiedy jesteśmy dziećmi, marzenia są proste. Strażak, policjant, lekarz czy po prostu nasi rodzice. Osoby, które ratują życie. Nikt nie marzy o tym, aby je odbierać. Nikt nie marzy, aby być tym złym. Kiedy dorastasz, zmieniasz swoje marzenia. Musisz dostosować się do okoliczności. Oceny w szkole czy też rodzina mają duży wpływ. Czasem twoje marzenia kreuja się przez świat dookoła ciebie. A ty nie masz na to żadnego wpływu.

Co cię więc czeka, kiedy rodzisz się w jednej z najbiedniejszych dzielnic Nowego Orleanu? Twoja matka to zwykła dziwka, a ojciec — któż to wie? Bo na pewno nie ona czy ty. Jaki cię zatem czeka los? W wieku czterech lat niemal umierasz z głodu. I jedyne, czego musisz się nauczyć, to jak przeżyć i nie zostać zjedzonym przez innych.

To proste.

Stajesz się gorszy niż inni. I zaczynasz rządzić tym podziemiem, tak jak Hades rządził swoim królestwem.

Pierwszy raz zabiłem człowieka w wieku dwunastu lat. Dusilem go własnymi rękami. Patrzyłem na to bez emocji. Obserwowałem, jak z jego spojrzenia ulatuje życie. Myślałem, że po tym wszystkim już nigdy nie będę w stanie zasnąć. Sumienie nie pozwoli mi o tym zapomnieć. Nie będę człowiekiem. A jedynie przestałem być

dzieckiem. Następnego dnia miałem zaś zapewnione łóżko i trzy posiłki dziennie. Coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. A jeśli chodzi o sen... No cóż, spałem jak kamień, lecz człowiekiem nigdy już nie byłem. Od tamtego dnia zdążyłem się dorobić na swoim koncie niezliczonej liczby dusz. Nawet już nie pamiętam tych twarzy, ani tym bardziej imion. Zapytasz się, czy źle mi z tym? Odpowiedź będzie tylko jedna.

NIE!

Poprawiam się w fotelu i spoglądam na lustro weneckie, za którym śmietanka Nowego Orleanu bawi się wyłącznie za moim pozwoleniem. Przez lata byłem zwykłym śmieciem. Zawodnikiem, i to jednym z wielu. Każdej nocy walczyłem o przetrwanie, hołdując tylko jednej zasadzie: zabij albo sam zgiń. Teraz to ja jestem królem tego miasta, tak jak Hades był królem podziemia. Nowy Orlean należy do mnie i tylko śmierć może mi go odebrać.

Zamykam oczy i na sekundę próbuję odpocząć. Od lat nie udało mi się zasnąć tak, aby przespać całą noc bez czuwania. Nie, nie budziły mnie wyrzuty sumienia. Po prostu wiedziałem, że jeśli przymknę powieki i się odprężę chociaż na chwilę, moi wrogowie to wykorzystają. Słabość to coś, na co nie mogę sobie pozwolić. To jeden z niewielu luksusów, jakich nie posiadam, bo wszystko inne mam na wyciągnięcie ręki. I mimo że teraz jestem już u takiej władzy, że nikt by się nie odważył mnie zaatakować, to i tak wiem, że nie mogę sobie pozwolić na odpoczynek. Moje życie to nieustająca walka.

Pięciominutową drzemkę przerywa mi pukanie do drzwi. Ktośkolwiek za nimi stoi, na pewno doskonale wie, że lepiej nie przekraczać progu bez mojego pozwolenia. Inaczej czeka na niego tylko jedno. Śmierć.

— Wejść — warczę, poprawiając się na fotelu.

Kiedy tylko drzwi się otwierają, pokazuje mi się łysa wytatuowana głowa jedynej osoby, którą mógłbym nazwać rodziną czy też przyjacielem. Cerber spogląda na mnie doskonale znanym mi już wzrokiem. A ten wróży tylko jedno.

Rozlew krwi.

— Hades. Mamy kolejne ciało dzieciaka.

Kurwa!

Wiedziałem, że na poprzednich dwóch się nie skończy. Ktoś zaczyna wkraczać na mój teren i sprzedawać tanie gówno, a dzieciaki padają jak muchy. Zdecydowanie nie mogę sobie na to pozwolić. Miasto należy do mnie. Każdy glina czy sędzia jest w mojej kieszeni. Kurwa, za oknem zapewne dojrzałbym kilku bez problemu. Ale i oni mają swoje ograniczenia. Bo jak tylko media spoza Nowego Orleanu zwęszą, co się dzieje, rozpęta się niepotrzebne gówno. Spoglądam na Cerbera i mocno zaciskam zarówno szczęki, jak i pięści.

— Który klub tym razem? — pytam, wstając i kierując się do wyjścia.

— Funky 544.

— Klub Amber?

Amber jest jedyną kobietą w tym całym mieście, która mogłaby konkurować ze mną w tym, co sam zbudowałem. Rządzi w klubie oraz zajmuje się załatwianiem ekskluzywnych panienek dla wyżej postawionych dżentelmenów. Typowa burdelmama, najstarsza profesja świata. Oczywiście ja również mam z tego zysk, tak jak ze wszystkiego, co dzieje się w tym mieście, ale ona jako jedyna płaci mi tyle samo od dnia, kiedy przejąłem rządy. Można powiedzieć, że mam do niej lekką słabość. Tylko ona okazała mi odrobinę dobroci, gdy byłem dzieckiem. I to ona wpoila mi zasadę, której trzymam się do dziś: „Zgiń albo walcz. Nie ma innej opcji, mały”. I tak też robiłem przez ostatnie dwadzieścia lat. Walczyłem, zabijałem i żyłem.

Wsiadam do czekającego już przed jednym z moich klubów kuloodpornego czarnego SUV-a i kiedy tylko Cerber siada obok, spoglądam na niego.

Pamiętam dzień, w którym wymyślił tę głupią ksywkę. Miałem trzynaście lat i walczyłem dla dawnego bossa tego miasta. Wtedy właśnie poznałem Cerbera. Mały, wychudzony gówniarz, który

obawiał się swojego własnego cienia. I wiedziałem doskonale, że nie wytrzyma na ringu ani jednej rundy. Lecz on zaskoczył nas wszystkich, bo kiedy tylko drzwi klatki się zamknęły, wstał w niego potwór. Rzucił się i warczał jak wściekły pies. Przeciwnik, z którym walczył, był w takim szoku, że przegrał po paru minutach. Tego samego wieczoru paru koleś postanowiło pozbyć się najlepszego z zawodników, czyli mnie. I tylko on stanął w mojej obronie oraz pomógł mi się ich wszystkich pozbyć. Od tamtego dnia ja chronię jego plecy, a on moje. I to on sam nazwał się Cerberem, mówiąc, że skoro ja jestem Hadesem i zostanę królem tego podziemia, on będzie moim psem obronnym i przypilnuje bram piekła.

— Zawieźliście tego dzieciaka poza obrzeża miasta? — Chcę się upewnić, choć wiem doskonale, że nie muszę o to pytać. Że to gównu nie wybije w moim mieście.

Cerber spogląda na mnie z wrogością i znów, jak kiedyś, warczy niczym pies.

— Dobra, dobra... Uspokój się, bo zaraz ci piana poleci z pyska. — Podnoszę nieco kącik ust w lekkim uśmiechu.

Po dwudziestu minutach parkujemy już przy wejściu do klubu Funky 544. Wsiadam i spoglądam na starszą kobietę ubraną w obcisłą sukienkę i niebotycznie wysokie szpilki. Na jej ustach jak zawsze od lat gości czerwona szminka. Włosy ma upięte w kok i kiedy tylko do niej podchodzę, delikatnie dotyka mojej klatki, a w jej oczach dostrzegam niewypowiedziane pytanie. Nachyliam się, bo mimo że ma buty na obcasach, nadal jestem od niej wyższy o głowę. Lekko całuję ją w policzek. Dopiero teraz słyszę, jak wypuszcza powietrze, a jej ciało się odpręża.

— Nie sprawdzałam jeszcze kamer. Od razu zawiadomiłam Cerbera. — Amber spogląda na niego i na jej twarzy ponownie pojawia się uśmiech. Można powiedzieć, że w ciągu tych wszystkich lat była dla niego kimś na kształt matki.

— Nie przejmuj się, zaraz to sprawdzimy. — Łapię ją za łokieć i odwracam w stronę drzwi. — I możesz być pewna, że zapłaci za to każdy, kto był w to zamieszany.

— Hades, przysięgam, że to nie ja. Ja bym... nigdy... przecieź mnie znasz. Bierzymy towar tylko od ciebie. Znam zasady, tak samo jak moi pracownicy... przysięgam.

Wyraźnie słyszę w jej głosie strach i doskonale wiem, że mówi prawdę. Kto jak kto, ale ona nie jest głupia. Nie doszłaby do tego wszystkiego, gdyby nie miała głowy na karku. Mogła być jak każda dziwka. Pracować, aż jej cycki nie opadną, i latami sprzedawać swoje ciało za coraz to mniejsze kwoty. Tak jak to robiła moja matka. Do dnia, kiedy nie wstrzyknęła sobie po raz ostatni śmiertelnej dawki sprezentowanej jej przez ukochanego syna.

— Wiem — szepczę jej do ucha.

Znów bierze głęboki oddech i kieruje nas do gabinetu. Kiedy tylko przekraczam próg, zauważam przy biurku jednego z jej klientów oraz speców od informatyki. Kilka lat temu facet zajmował się też moim monitoringiem.

— Dean, masz coś?

— Hades. — Mężczyzna wstaje, a ja aż stąd dostrzegam pot na jego twarzy. Ręce mu się trzęsą, a wzrok ucieka od mojego.

Strach.

Kurwa! Kocham to.

— Mów!

— Nie mam, Amber kazała tylko ustawić wszystko i czekać na pana.

Odsuwa mi krzesło i wskazuje na laptop. Siadam i nakazuję skinieniem głowy, aby uruchomił sprzęt. Po paru minutach dostrzegam to, co chciałem zobaczyć. Gówniarz, który przedawkował, stoi przy barze i rozmawia z dwiema kobietami. Po chwili jedna z nich podaje mu woreczek, a on delikatnie przesuwa pieniądze po ladzie.

— Znasz te dziwki! — warczę do Amber, która stoi po mojej lewej stronie i spogląda na ekran.

— Jedna to Karen, drugiej nie kojarzę. Karen pracowała dla mnie lata temu, ale zakochała się i odeszła. Doskonale wiesz, że z zakochanej dziwki nie mam pożytku, tylko kłopoty.

— Doskonale. — Podnoszę się i spoglądam znacząco na Cerbera. Kolejny raz wiem, że nie muszę nic więcej mówić.

— Załatwione. — Mruga do mnie i wychodzi.

Spoglądam na Amber i mówię:

— Dzisiaj wszystko ma działać, jak zawsze. Wyślę do ciebie paru żołnierzy.

— Oczywiście, co tylko powiesz, synu. — Amber robi wielkie oczy i spuszcza głowę, po czym dodaje cicho: — Przepraszam.

Przybliżyłam się do niej i całuję ją w policzek, po czym znów szepczę jej do ucha:

— Jediną osobą, która mogłaby mnie tak nazywać i coś by to znaczyło, jesteś ty. Nie masz zatem za co przepraszać. Ale więcej tego nie rób. — Ostatnie zdanie wypowiadam ostrzej, tak by mnie zrozumiała.

Odsuwam się od niej i na koniec mówię jeszcze tylko poważnym głosem:

— Dzwon, jeśli coś będzie nie tak.

— Oczywiście.

Opuszczam jej biuro i kieruję się już do wyjścia z klubu, kiedy słyszę krzyki dobiegające z zaplecza tuż za barem.

— Dotknij mnie, kurwa, jeszcze raz, a przy następnej okazji to nie moja noga trafi w twoje krocze, a jebany tasak!

Wchodzę do środka i zauważam, jak jeden z barmanów leży i zwija się z bólu na podłodze. Obok niego stoi drobna kobieta z czarnymi niczym węgiel i krótko przyciętymi włosami. Na moje oko dziewczyna nie waży nawet pięćdziesięciu kilo.

— Ty suko! Zapłacisz mi za to... — warczy przez zaciśnięte usta mężczyzna.

Potem wstaje i kiedy dostrzegam, że ma zamiar złapać dziewczynę za nogę, reaguję pierwszy i wymierzam mu kopniaka prosto w twarz. Jego głowa odskakuje i facet ponownie upada, a z nosa zaczyna mu cieknąć krew. Mężczyzna podnosi umazaną szkarłatem twarz i spogląda na mnie z wściekłością, ale kiedy tylko dostrzega, że to ja, jego postawa od razu się zmienia. Trzęsąc się,

odsuwa się i ode mnie, i od niej. Jedną ręką trzyma nos, z którego nadal sączy się krew, a drugą podnosi w obronnym geście.

— Hades... Nie chcę kłopotów... — jąka się, nadal starając się zatrzymać krwotok.

— To nie trzeba było z nią zadzierać. — Wskazuję głową na kobietę, która spogląda na nas obu z rosnącym zaskoczeniem. Nie strachem. Tak jakby nie miała pojęcia, kto przed nią stoi. A przecież każdy w tym mieście, kurwa, wie, kim jestem. Gdzie ona się chowała? Pod kamieniem? Po chwili odzyskuje mowę i zaskakuje mnie bojowym nastawieniem.

— Sama bym sobie poradziła.

Lekko podnoszę kącik ust, spoglądając na tę drobinę przede mną.

— Uważaj, mała. — Poprawiam marynarkę i odwracam się do drzwi.

— Tylko nie mała — mówi przez zaciśnięte usta.

Znów się lekko uśmiecham. Odwracam się, po czym spoglądam na nią i kiedy tylko dostrzegam, że unosi wojowniczo głowę, nie wytrzymuję. Szybko do niej podchodzę i łapię za szyję, po czym przyciskam do ściany. W jej spojrzeniu wreszcie pojawia się strach, ale coś dziwnego dzieje się za to ze mną. Po raz pierwszy, od kiedy skończyłem dwanaście lat, widok czyjegós lęku w oczach nie sprawia mi radości. Wręcz przeciwnie! Nie chcę tego widzieć w jej spojrzeniu. Kręcę lekko głową, jakbym zamierzał rozgonić głupie myśli, i ponownie spoglądam na dziewczynę.

— Mała, dziwka, księżniczka czy dziewczynka. Będę do ciebie mówił tak, jak tylko mi się będzie podobało. Zrozumiałaś?! — Przybliżam swoją twarz do jej, a nasze usta dzielą centymetry, co po raz kolejny sprawia, że coś jest nie tak. I to uczucie wcale mi się nie podoba. Muszę je więc pogrzebać. Najlepiej razem z nią.

Kiedy dostrzegam, że już z trudem łapię oddech, a jej twarz przybrała nienaturalny odcień, lekko rozluźniam uścisk. Potem ją odpycham i poprawiam marynarkę. Mała pociera szyję i usiłuje wziąć kilka wdechów. W jej oczach widzę ogień, ale już nic nie mówi. Szybko się uczy. Brawo. Może jednak nie jest taka głupia.

Kątem oka dostrzegam, że mężczyzna zdążył zniknąć. Szczerze to i na mnie już pora. Nie mam czasu na takie gówna.

Wychodzę ponownie i dostrzegam Cerbera, który czeka przy otwartych drzwiach do mojego samochodu.

— Masz ją?

— Nie. Ale wiem, gdzie jest.

— A ja wiem, gdzie jest najbliższy klub ze striptizem, ale mi to nic nie daje. Ona ma być w garażu do wieczora.

— I tak będzie.

Garaż to podziemie jednego z magazynów, połączone tajnym przejściem wybudowanym jeszcze za czasów prohibicji. Mamy już wsiadać do SUV-a, kiedy kątem oka zauważam dwóch facetów idących w naszym kierunku. Odpinam marynarkę i zanim oni zdążają wycelować we mnie, ja już strzelam do jednego z nich. Kula przeszywa jego bark, a pistolet, który trzymał w dłoni, razem z nim upada na ziemię. Drugi spogląda z zaskoczeniem to na kumpla, to na nas. I zanim mam okazję wystrzelić, Cerber robi to pierwszy, trafiając w sam środek głowy drugiego typu. Doskonale zdaje sobie sprawę, że przyda nam się tylko jeden żywy. Podchodzę do leżącego i trzymającego się za krwawiący bark mężczyzny. Usiłuję dosięgnąć pistoletu, ale zgniatam mu butem dłoń. Facet krzyczy gorzej niż baba i rzuca w moją stronę przekleństwa w obcym języku. Meksykanin. Wspaniale, tylko tych mi tu brakowało. Nachyliłam się do napastnika i wymierzam mu mocny cios w skroń, pozabawiając go przytomności, po czym spoglądam na mojego towarzysza i mówię:

— Tego śmiecia się pozbądź, a tego zabierz na plac zabaw.

Dostrzegam iskrę radości w oczach Cerbera i już wiem, że mężczyzna, który teraz zwija się pod moimi nogami z bólu, nie umrze szybko ani bezboleśnie. Gdy się odwracam i mam zamiar wsiąść do samochodu, dostrzegam w alejce jakiś ruch. Idę w kierunku śmietników i kiedy tylko wyskakuję, aby sprawdzić, kto się tam kryje, zamieram z bronią wycelowaną w głowę intruza. *Kurwa*. Jeszcze tego mi brakowało. To ta mała z klubu. Spoglądam na nią

przez chwilę i po raz kolejny coś mnie zaczyna kłuć w klatce na jej widok. Siedzi, obejmując się ciasno ramionami, i spogląda na mnie, tym razem już autentycznie przerażona. A wtedy coś we mnie pęka.

— Co tam masz, szefie? — słyszę za plecami głos Cerbera.

— Małego ptaszka. — Kiedy to mówię, przez sekundę w jej oczach zapala się ogień, co znów, już po raz trzeci przy jej udziale, nieco mnie rozwesela.

Nachylam się do niej. Mała się cofa i jeszcze mocniej przytula do ściany, a w jej spojrzeniu gaśnie ten płomień. Kurwa! Zamykam na sekundę oczy, po czym wstaję i chowam broń za pasek.

— Bierzymy ją ze sobą — zwracam się do Cerbera.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

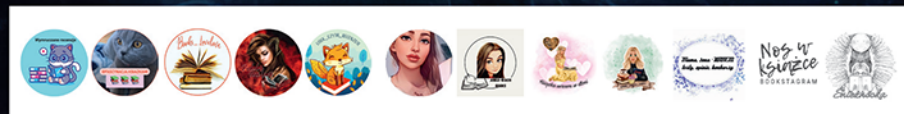
GRUPA
Helion 

DO PODZIEMI NIE SCHODZI SIĘ BEZKARNIE

W mitologii greckiej Hades władał królestwem cieni, podziemną krainą umarłych. Ten budzący uzasadniony strach bóg był surowy, ale zawsze sprawiedliwy. Nowoorleański Hades też rządzi światem niedostępnym dla zwykłych śmiertelników — jest bossem przestępczej organizacji, która trzęsie miastem. W Nowym Orleanie nic nie dzieje się bez jego wiedzy i zgody. Hades dla swoich ludzi jest bezwzględny szefem, a dla przeciwników okrutnym człowiekiem. Tego nauczyło go życie na ulicy — w każdej chwili musiał być gotów zabić, jeżeli sam nie chciał zginąć.

Do tego pozbawionego litości świata niespodziewanie trafia Ewa. Ta krucha, drobna dziewczyna poszukuje zaginionego brata. Wydaje się, że jest skazana na zgubę wśród gangsterów, alfonsów i złodziei. A jednak przyciąga uwagę samego Hadesa, który czuje przy niej coś, czego nie doświadczał od bardzo dawna. Współczucie? Litość? Sympatię? A może tęsknotę za czymś, czego nie umie nazwać? Mężczyzna nie potrafi się odnaleźć we własnych uczuciach, ale jednego jest pewien — chce się zaopiekować Ewą. Nawet jeżeli miałyby go to osłabić... Tyle że w królestwie Hadesa słabość bywa zabójczą.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0150-6



9 788328 901506

Cena: 44,90 zł